

Kwiatkowski, Maciej Józef

Ojciec Polskiego Radia. Cz. 1

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 26/1, 37-58

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MACIEJ JÓZEF KWIATKOWSKI (Warszawa)

OJCIEC POLSKIEGO RADIA

CZĘŚĆ I

Co roku w końcu kwietnia na łamach „Życia Warszawy” ukazywał się nekrolog następującej treści:

W wigilię imienin założyciela Polskiego Radia

ś † p
doktora

Zygmunta Jaxa Chamca

zmarłego w Warszawie dnia 27 grudnia 1948 roku, odbędzie się Msza święta w kościele S. S. Wizytek na Krakowskim Przedmieściu 34 dnia 1 maja... o godz. 18.15.

Zawiadamiają
ci wszyscy, którzy Go znali i kochali
Grób zmarłego znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim (Starym)
IV brama, kwatery 150, rząd IV, grób 5.

Anons ten znajdował oddźwięk i co roku zbierało się w kościele Pann Wizek grono starych pracowników Polskiego Radia, w miarę lat topniejące, lecz zawsze serdecznie wspominające swego dyrektora, który z instytucją utracił kontakt w roku 1935, a nie żył od roku 1948. Jeszcze w latach osiemdziesiątych ukazywały się te nekrologi, lecz na interwencję kierownictwa Polskiego Radia i Telewizji zamiast dyskretnego podpisu tych, „którzy Go znali i kochali”, pojawiło się nazwisko Feliksa i Michała Tomczaków — przedwojennej urzędniczki i technika radiowego, którzy pracując w Polskim Radiu poznali się i pobrali, a żona dyrektora naczelnego zgodziła się ich najstarszego syna trzymać do chrztu. Ale nie tylko ten gest Zygmunta Chamca pozyskał dozgonną wdzięczność jego pracowników. Feliksa Tomczakowa wspomina: „Kiedy w czasie okupacji mąż mój, Michał, dostał się na Pawiak, a potem do Oświęcimia, to dyrektor Chamiec czynił wszelkie starania, aby go stamtąd wyciągnąć, do czego doprowadził. Gdy mój mąż mógł zobaczyć swego wybawcę, było to bardzo wzruszające przywitanie, jak pan Chamiec, trzymając go w objęciach, całował go jak najlepszy brat [...]. Przedtem, gdy tylko pani Chamcowa dowiedziała się, że mąż jest w obozie, przyszła do nas na

Żoliborz i pierwsze pytanie padło: »Czy dzieci są głodne?« Był wówczas dziewięcioletni synek Michał (chrzestny syn p. Chamcowej) i trzyletni Marek. Teraz mamy czterech. Żał mi takich wspaniałych postaci, jak państwo Chamcowie, którym zawdzięczamy swój los”. Tak więc małżeństwo Tomczaków do końca życia ze swych skromnych środków zakupywało mszę i dawało ogłoszenia w prasie jako wyraz wdzięczności prostych ludzi „za doznane łaski serca, których nigdy nie zapomnimy”. Ostatnie z małżeństwa, Michał, zmarło w 1985 r. Szczególnie uroczystości uczcili stulecie urodzin Zygmunta Chamca w roku 1982. Inicjatywa małżeństwa Tomczaków i zbierająca się w kościele garstka przedwojennych pracowników Polskiego Radia były potwierdzeniem maksymy Chamca, którą często powtarzał i którą się kierował w życiu: „Sława — dym. Rozproszy się i znika. Zostają tylko dobre uczynki ofiarowane drugim”.

Kim był człowiek, który tak głęboko wrył się w pamięć swoich dawnych podwładnych i współpracowników, budząc w pół wieku po odejściu ze stanowiska tak żywe i ciepłe wspomnienia? Przyszedł na świat w Wiedniu 24 marca 1882 r., jako najstarszy syn Antoniego i Cecylii z Pruszyńskich, zamożnych właścicieli majątku Stepańce w okolicach Kaniowa na Ukrainie. Chamcowie wywodzili się ze starodawnego rodu Jaxów, herbu Gryf, zwanego też Gryfitami lub Świebodzicami od zawołania rodowego — Swoboda. Antoni i Cecylia Chamcowie mieli, poza Zygmuntem, jeszcze troje dzieci: Marię, Bolesława i Annę. Zygmunt ukończył w roku 1900 w Kijowie gimnazjum jako prymus, odznaczony złotym medalem, i pojechał studiować agronomię do cieszącej się zasłużoną sławą uczelni w podlwowskich Dublanach. Oznaczało to wyjazd z cesarstwa rosyjskiego do cesarstwa Austro-Węgier, czyli studia zagraniczne. Studia w Dublanach przeszły Zygmunтови Chamcowi gładko i bezproblemowo. Wydawałoby się, że zdobywszy wykształcenie rolnicze, najstarszy syn i dziedzic powróci w rodzinne strony lub — powszechnym wówczas zwyczajem — podejmie praktykę pod ręką kogoś z wybitnych agronomów praktyków. Chamiec poszedł inną drogą: szlakiem wielu paniczów z najlepszych domów pojechał do modnego wówczas „Widnia”. Nie zasilł jednak grona „złotej młodzieży”, puszczającej ojcowskie kapitały pod pretekstem studiów. Zygmunt podjął uniwersyteckie studia w dziedzinie ekonomii i finansów i ukończył je również z odznaczeniem, a że miał zainteresowania i zamiłowania muzyczne, więc dodatkowo wstąpił do konserwatorium na muzykologię. Studia te ukończył w Genewie, dokąd przeniósł się, zapisując się na... medycynę. Ta medycyna „chodziła za nim” od dawna. Są ślady, że już we Lwowie poczynił w tej dziedzinie pewne kroki, lecz — jak głosiła tradycja rodzinna — „nie służył mu klimat”. Szwajcaria była więc trzecim krajem, w którym pobierał nauki. Miał się jeszcze dołączyć czwarty, gdyż studia medyczne kontynuował w Strasburgu, należącym wówczas do cesarstwa niemieckiego. Tu w roku 1910 ukończył medycynę znowu *summa cum laude*, specja-

lizując się w bakteriologii. Chciał się poświęcić pracy naukowej w tej dziedzinie, a nie praktyce lekarskiej. Zadziwiająca są ta pasja, wszechstronność zainteresowań oraz systematyczność, z jaką młody człowiek z zamożnego środowiska całe dziesięć lat poświęcił na staranne studia. Dodać należy, że Chamiec miał wyjątkowy dar przyswajania sobie języków obcych, w których potrafił przemawiać ze swadą i błyskotliwie.

Jednak plany kariery naukowej rozwiały się w związku z chorobą ojca, który ciężko zapadł na serce. Pierworodny syn został wezwany do zajęcia się rodzinnym majątkiem. Miał lat 28, godną pozazdroszczenia kolekcję dyplomów wybitnych europejskich uczelni, wiele doświadczenia życiowego oraz bardzo sprecyzowane poglądy, dalekie od stereotypu. Daleki od lewicowości, ten przedstawiciel klas posiadających trafnie i dalekowzrocznie oceniał sytuację polskich posiadaczy ziemskich na Ukrainie, w zmienionych warunkach narodowościowo-społecznych po Wiośnie Ludów i kształtującej się świadomości narodowej Ukraińców. Był zdania, że polscy posiadacze ziemscy będą w niedalekiej przyszłości musieli ustąpić z tych ziem, podobnie jak junkrzy pruscy będą musieli opuścić Wielkopolskę i Pomorze. Jasne, że takie poglądy nie zyskiwały mu aplauzu wśród własnej klasy. Trzy lata gospodarował Zygmunt Chamiec w rodzinnych Stepańcach, po czym w roku 1913 przekazał je młodszej siostrze, Marii. Sam postanowił się usamodzielnic i ożenić. Za żonę pojął o osiem lat od siebie młodszą Zofię Ciecierską, która miała z nim odtąd dzielić los dobry i zły przez lat 35, aż do jego śmierci.

Miał lat 31, ogromne zasoby energii i ambicji, chęci działania, brania na siebie odpowiedzialności. Był nowoczesnym *self-made-manem* o wybitnych menadżerskich cechach charakteru. Małżeństwo z Zofią Ciecierską z Ostrożan na Podlasiu można uznać za punkt startowy w samodzielność. Aby zacząć nowe życie całkowicie na własną rękę, wziął w dzierżawę majątek Polchy, wchodzący w skład wielkich dóbr Braniczkich w okolicy Białej Cerkwi na Ukrainie. Ale największe talenty menadżerskie i doświadczenie rolnicze nie pomogły wobec klęsk losowych. Z dzierżawy tej Chamiec wyszedł wprawdzie bez pieniędzy, ale z honorem i tak dobrą opinią, że właścicielka dóbr hrabina Maria Braniczka z Białej Cerkwi powierzyła mu prowadzenie swoich interesów na terenie Kongresówki, w charakterze plenipotenty. Stwarzało to Chamcowi szersze pole działania, bardziej mu odpowiadające niż rola „hreczkosieja” na dzierżawie czy nawet na własnym. W ten sposób Chamcowie znaleźli się w Warszawie, perspektywy rysowały się różowe, pobory pozwalały na życie dostatnie, Warszawa stwarzała większe możliwości towarzyskie i kulturalne, co dla młodego małżeństwa i ludzi o zainteresowaniach kulturalnych, a zwłaszcza muzycznych, było atrakcją nie lada.

Tu zastał ich wybuch I wojny światowej w sierpniu 1914 r. W roku następnym wkroczyli do Warszawy Niemcy. Chamiec został odcięty od swej mocodawczyni i chlebobawczyni, pobory się skończyły, choć on

nadal lojalnie prowadził interesy Branickiej, tyle że honorowo. Trzeba się było rozejrzeć za jakimś zajęciem, żeby mieć po prostu z czego żyć.

We wrześniu 1915 r. Zarząd Miejski postanowił uruchomić warszawską Operę. Była to decyzja na pograniczu heroizmu, władze carskie ewakuowały bowiem z miasta wiele instytucji i zakładów pracy, łącznie z pracownikami i ich rodzinami; wyjechało także wielu artystów. Sezon rozpoczęto 9 października 1915 r. *Halką* Moniuszki. Kierownictwo artystyczne i stanowisko naczelnego dyrektora sprawował wówczas Henryk Melcer, reżyserem został Wiktor Grąbczewski, a dyrektorem administracyjnym... Zygmunt Chamiec. Przypadła mu strona najniewdzięczniejsza: finanse Opery znajdowały się w stanie opłakany, „Opera wiodła żywot suchotniczy tak finansowo, jak i artystycznie”. Pod tym kierownictwem dotrwała tylko do końca roku, gdy władzę przejęła grupa solistów, lecz także bez powodzenia. Już w czerwcu 1916 r. rodzi się nowa inicjatywa koncertów w Dolinie Szwajcarskiej, aby zatrudnić bezrobotnych artystów, głównie Teatru Wielkiego. Organizatorami tej inicjatywy byli Tadeusz Ulatowski i Zygmunt Chamiec. Wydawałoby się, że idea to jak najbardziej słuszna: znajdujący się w trudnej sytuacji artyści będą mieć satysfakcję zarówno artystyczną, jak i materialną, warszawscy melomani zaś, którzy ze względu na wojnę pozostali na lato w mieście, będą mieli zapewnione doznania artystyczne. Ale tu znowu pech: „scena letnia” w Dolinie Szwajcarskiej „nie dotrwała do końca sezonu letniego z powodu kapryśnej pogody”. Nie zraziło to jednak Chamca, ani jako menadżera, ani jako melomana: w sezonie 1916/17, za dyrekcji Ostrowskiego, widzimy go znowu jako dyrektora administracyjnego Teatru Wielkiego. Tym razem udało się przetrwać przez cały sezon. W następnym roku Operę przejęła Janina Korolewicz-Wajdowa. Chamca nie było już wówczas na stanowisku kierownika administracyjnego. Porwała go inna praca. Podkreślić tu trzeba pewną cechę Chamca, która zaznaczała się od czasów fatalnej dzierzawy: nie zrażał się niepowodzeniami.

Rozporządzeniem niemieckich władz okupacyjnych z 9 grudnia 1916 r. powołana została do życia Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, jako instytucja emisyjna dla niemiecko-austriackiej koncepcji ograniczonej suwerenności Polski, pod auspicjami państw zwanych „centralnymi”. W 1917 r. dyrektorem tej instytucji został mianowany Zygmunt Chamiec. Nie lada pozycję musiał uzyskać nie znany na warszawskim gruncie młody, trzydziestopięcioletni mężczyzna, żeby zająć tak eksponowane stanowisko. Dodać należy, że musiał także zostać akceptowany przez czynniki niemieckie, z wszechwładnym generał-gubernatorem Beselerem na czele, a także przez nieskłonne do łatwego darzenia zaufaniem sfery finansowe, gdyż Polska Kasa Pożyczkowa uzależniona była od Banku Rzeszy. (Wprowadzona została marka polska, której bilety drukowane były w Berlinie.) Na stanowisku dyrektora PKKP przetrwał Chamiec aż do odzyskania przez Polskę niepodległości. Działalność Chamca nie ograniczała się

widać wyłącznie do Kasy i spraw finansowych, skoro na początku roku 1918 wysłany został przez Radę Regencyjną z tajną misją do przebywającego w twierdzy w Bobrujsku, na terenie ogarniętej już rewolucją Rosji, dowódcy I Korpusu Polskiego generała Dowbora-Muśnickiego.

Gdy 11 listopada 1918 r. Polska po stu dwudziestu trzech latach odzyskała niepodległość i suwerenność, dyrektorem Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej został doświadczony bankowiec, dotychczasowy dyrektor naczelny Banku Spółek Zarobkowych, Stanisław Karpiński, starszy od Chamca o dwanaście lat, człowiek cieszący się nieskazitelną opinią i wielkim szacunkiem. Znacznie młodszy wiekiem i bankowym doświadczeniem Zygmunt Chamiec pozostał przy nim jako jego zastępca. Musiał więc wykazać się fachowością, talentami organizacyjnymi i administracyjnymi, a także patriotycznymi i politycznymi. Na stumarkowych banknotach, datowanych 15 lutego 1919 r., figurują podpisy Stanisława Karpińskiego, Zygmunta Chamca oraz Mariana Karpusa jako skarbnika. Podpis Chamca figurował także później na banknotach stu- i pięciusetzłotowych, choć w czasie gdy w Polsce dokonano reformy walutowej wprowadzającej złotego, Chamiec nie miał już nic wspólnego z Bankiem Polskim. Jak to się więc stało? Odpowiedź znajdujemy na banknocie stumarkówki z 15 lutego 1919 r.: „Państwo Polskie przyjmuje odpowiedzialność za wymianę niniejszego biletu na przyszłą walutę według stosunku, który dla marek polskich uchwali Sejm Ustawodawczy”. Na zapas jakby wydrukowano z datą 28 lutego 1919 r. nowe banknoty, już nie z nadrukiem Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, lecz nie istniejącego jeszcze Banku Polskiego, na którym figurują również podpisy Karpińskiego i Chamca. Dodać należy, że Stanisław Karpiński od kwietnia 1919 r. został ministrem skarbu, a do Banku Polskiego powrócił z dniem 24 listopada 1924 r. i pozostał w nim jako naczelny dyrektor do roku 1929. W tym samym czasie gdy Stanisław Karpiński odchodził z PKKP na stanowisko ministra, Zygmunt Chamiec opuszczał ją również, delegowany przez rząd polski na konferencję pokojową w Paryżu jako sekretarz generalny Polskiej Delegacji Ekonomicznej, członek Komisji Ekonomicznej przy Komitecie Narodowym Polskim, a następnie przedstawiciel Polski w Komisji Odszkodowań. Był więc człowiekiem o ugruntowanej pozycji we władzach odrodzonego państwa polskiego, które korzystało z jego wykształcenia, doświadczenia, talentów organizacyjnych i dyplomatycznych, ogłady towarzyskiej i świetnej znajomości języków obcych. Brał udział w pracach przygotowawczych (od kwietnia do czerwca) oraz w bezpośrednim przygotowaniu traktatu pokojowego, zwanego wersalskim, który podpisany został 28 czerwca 1919 r. Z tego okresu pochodzi wydarzenie niezmiernie dla Chamca charakterystyczne. W trakcie końcowych narad tak się złożyło, że na posiedzeniu nieobecny był przewodniczący delegacji polskiej Ignacy Jan Paderewski, gdy przewodniczący zebrania oddał głos przedstawicielowi Polski. Było to kompletnym zaskoczeniem.

dla Chamca, który go chwilowo zastępował. Zupełnie nie przygotowany do wygłoszenia przemówienia, gdy wstał, nie wiedział, co będzie mówił... Szybko się jednak opanował i skoncentrował, gdy wzrokiem napotkał wiszący przed nim na ścianie obraz przedstawiający cara Mikołaja II przyjmującego defiladę swych wojsk, i zaczął od słów: „Monsieur le Président, Mesdames, Messieurs, regardez ce tableau [...]”. Wszyscy z zainteresowaniem spojrzeli na obraz, odwracając uwagę od zaskoczonego Chamca, któremu ten zwrot retoryczny wystarczył na zebranie myśli i sformułowanie początku przemówienia, które dalej przebiegało już płynnie. Wskazawszy na przedstawioną na obrazie potęgę militarną, która w tak szybkim czasie została zlikwidowana, już opanowany, przeszedł do sedna zagadnienia, czyli spraw polskich. Po francusku mówił nie tylko biegle, lecz także pięknie, „grassejował” literę „r” jak Francuzi.

Po podpisaniu traktatu wersalskiego przez polskich delegatów Chamiec pozostał jeszcze na Zachodzie przez dwa lata, biorąc udział w różnych konferencjach ekonomicznych, dotyczących odszkodowań i pomocy dla Polski. Nie były to jednak zajęcia pochłaniające cały jego czas i wielkie pokłady energii. Wszedł więc w kontakt z wielkim zbrojeniowym koncernem brytyjskim „Armstrong-Vickers”, który zwolnione po wojnie moce produkcyjne przestawiał na produkcję pokojową. Chamiec przeniósł się do Londynu wraz z rodziną, która już wkrótce miała się powiększyć: 17 września 1919 r. urodziła się jego pierwsza córka — Zofia Cecylia, później zwana powszechnie w rodzinie „Chouquette”. U Vickersa Chamiec związał się z działem produkującym piecyki gazowe do ogrzewania mieszkań, widząc w tym nie tylko uwolnienie od kłopotliwego palenia węglem, lecz także postęp i znaczną oszczędność w porównaniu z nieekonomicznymi tradycyjnymi kominkami czy piecami. Ta ocena marketingowa okazała się trafna: vickersowskie piecyki gazowe znalazły zbyt nie tylko w Anglii, lecz okazały się także towarem eksportowym do Francji. Było to niezmiernie na rękę Chamcowi, bowiem polska misja ekonomiczna w roku 1920 bardzo wzmogła swoje działanie i nie można było sporadycznie dojeżdżać z Londynu do Paryża na posiedzenia Polskiej Komisji Ekonomicznej. Przeniósł się więc z rodziną do Francji i zamieszkał w willi „Des Roseaux” w miejscowości Lonjumeaux-Fontainebleau pod Paryżem. Polska misja miała pełne ręce roboty, śląc do kraju pospiesznie transporty broni i amunicji oraz innego sprzętu wojskowego, poza dostawami wynikającymi z umów oraz pomocy dla ludności zniszczonego wojną kraju. Chamiec nie stracił jednak kontaktu z Vickersem i jego gazowymi piecykami, otrzymując przedstawicielstwo na Francję. Pozwalało to uzupełnić jego skromne apanaże członka Polskiej Komisji Ekonomicznej, utrzymać powiększoną rodzinę i dać ujście energii i pracowitości. Chamcowie pozostali we Francji do roku 1922. Rodzina powiększyła się raz jeszcze: 28 maja 1921 r. urodziła się druga córka — Maria Wanda, która używać będzie jednak drugiego imienia oraz ro-

dzinnego zdrobnienia „Boule”. Te trzy lata spędzone na Zachodzie znaczyły wiele dla późniejszych losów Chamca, owocując znajomościami, kontaktami i doświadczeniem.

W czasie pobytu w Anglii Chamiec poznał się i zaprzyjaźnił z Marconim, spędzając wiele czasu w jego towarzystwie i zakładach. Był to początek fascynacji radiem, a zwłaszcza radiofonią, która powoli wyzwalała się z wojennych ograniczeń, a nadawanie słowa i muzyki do powszechnego odbioru powracało jako przedmiot zainteresowań radiotechników, melomanów, dziennikarzy oraz działaczy oświatowych. Słynna transmisja w czerwcu 1920 r. koncertu światowej sławy śpiewaczki australijskiej Nellie Melby, dokonana staraniem dziennika „Daily Mail” przez koncert Marconiego, wywołała wielką sensację.

Pod koniec 1922 r. swoją misję we Francji uznał Chamiec za zakończoną i wraz z całą rodziną przeniósł się do Polski, podejmując jednocześnie pracę jako jeden z dyrektorów prywatnego, lecz już wówczas poważnego i szanowanego w skali europejskiej Banku Handlowego. Był to jednak sposób zarabkowania, a nie „sposób na życie”. Chamiec stosował taktykę: najpierw zapewnienie bytu rodzinie, później rozejrzenie się w sytuacji i następne decyzje. Gdy wyjeżdżał do Francji, zarówno ten kraj, jak również Wielka Brytania przygotowywały się do podjęcia nadawania regularnych programów. Rok 1922 zainaugurował upowszechnienie radiofonii w Europie; nadawanie stałych programów rozpoczęły: w marcu ZSRR, w listopadzie — Anglia i Francja. Dwa lata wcześniej, 2 listopada 1920 r., codzienny program zaczęła nadawać pierwsza stacja w USA. Fascynacja nowym środkiem masowego przekazu, radiem, była u Chamca silna, skoro już wiosną 1923 r. przywiózł do Ostróżan, majątku swoich teściów na Podlasiu, lampowy odbiornik firmy „Telefunken”. W „Ankiecie wspomnień” tygodnika „Antena” w roku 1974 wspominał Stanisław Zachara, w 1923 r. nauczyciel szkoły podstawowej w Ostróżanach: „Była to skrzynia z cewkami wymiennymi, które się umieszczało na zewnątrz aparatu, zależnie od długości fali słuchanej stacji. Pan Chamiec podłączył aparat do anteny na niezmiernie wysokich masztach, uziemienia i baterii. Następnie założył słuchawki na uszy, zaczął kręcić gałkę i wymieniać cewki. Wszyscy patrzyli na niego, jak na średniowiecznego maga lub czarownika. Wówczas nie było jeszcze polskiej stacji nadawczej: odbieraliśmy audycje niemieckie [próbne — M.J.K.] lub francuskie. Cóż to była za sensacja: usłyszeć głos z Paryża lub Berlina! Takie było moje pierwsze zetknięcie z radiem. A przecież nie tylko moje, bo był to pierwszy aparat odbiorczy na całym Podlasiu. Toteż wieść o zainstalowanym odbiorniku radiowym rozeszła się szybko po powiecie i organizowano dalekie wycieczki do Ostróżan, aby zobaczyć cudowną skrzynkę, która mówi, śpiewa i gra.

A co potem? Potem radio stało się powoli sprzętem codziennej potrzeby. Ale już wówczas, kiedy pan Chamiec instalował w Ostróżanach

pierwszy aparat, kiedy wyjaśniał mi podstawowe zasady emisji i odbioru audycji radiowych, widział w perspektywie możliwości rozwoju nie tylko radiofonii, ale i przenoszenia obrazów na odległość. I miał absolutną pewność, że w niedalekiej przyszłości, może za mego życia — mówił — będziemy mieli aparaty radiowizualne. Dla laika była to wówczas fantazja, a dla Chamca — konkretna wizja. Wspaniały to był człowiek”.

W lecie 1923 roku, w sprawach handlowych i przemysłowych kredytowanych przez Bank Handlowy, Chamiec w grupie polskich ekonomistów odbył podróż do Stanów Zjednoczonych. Trafił tam na okres wielkiego boomu radiowego, gdy liczba sprzedawanych odbiorników szła w miliony, a stacje nadawcze rosły jak grzyby po deszczu. Interesował się żywo wszystkim, co było związane z radiofonią: organizacją, programem, sprzedażą odbiorników i kalkulowaniem ich cen. Wrócił do kraju zafascynowany i z mocnym postanowieniem zorganizowania radiofonii w Polsce. Praktyczny zmysł Chamca uległ też fascynacji metodami amerykańskiego handlu: „Miliony robi się nie na drogich produktach, np. luksusowych samochodach, ale na akcjach »masowych«, obliczonych na tanie sprzedaże, ale za to w ogromnych ilościach”. Opowiadał, że w Nowym Jorku są wielkie domy towarowe, które mają wyłożone taniutkie towary po bardzo niskich, a stałych cenach: *Five and ten cents* (5 i 10 centów). Był też pod wrażeniem podawania cen w sposób psychologicznie chwytliwy: zamiast 50 pisze się 49.50, zamiast 100 — 99. Mawiał: „ziarnko do ziarnka — a zbierze się miarka”, „kropla do kropli — składają się w rzekę”. W kręgu rodzinnym Chamiec mawiał: „Zdobycie społeczeństwa, zdobycie mas — dokonać można tylko dostarczeniem taniego odbiornika radiowego, a jego cena powinna być skalkulowana zachęcająco, np. 39.50”. Ta idea, nurtująca Chamca już w roku 1923, znajdzie po sześciu latach świetną realizację w akcji „Detefon”, pierwszej w Europie akcji odbiornika popularnego czy ludowego.

Gdy Chamiec wrócił z Ameryki, w nielicznych krajach europejskich powstawały dopiero radiofonie do powszechnego odbioru. W Polsce sytuacja była o tyle trudniejsza, że obowiązywały jeszcze surowe przepisy z okresu wojny i posiadanie odbiornika (takiego chociażby, jaki Chamiec uruchomił swoim teściom w OstróŜanach) było nielegalne, choć władze z mniejszą energią ściagały coraz liczniejszych posiadaczy odbiorników radiowych, zwykle własnej konstrukcji. Stowarzyszenie Radiotechników Polskich i bratnie Stowarzyszenie Elektryków Polskich, wspierane przez coraz szersze kręgi miłośników radia, zabiegały o ustawę radiową, której projekt jakoś nie mógł opuścić, ministerialnych biur. Nie czekając na ukazanie się ustawy, Zygmunt Chamiec z właściwą mu energią przystąpił do organizowania radiofonii w Polsce. Fascynacja radiem, a zwłaszcza tym, co zobaczył w Ameryce, podlegała jednak krytycznemu osądowi i przystosowaniu do polskich realiów. Ten trzeźwy menadżer od początku widział w radiu instytucję

społeczną, środek międzynarodowego porozumienia, a nie tylko rentowny biznes. Wytrawnego biznesmena widać jednak w sposobie zabrania się do rzeczy. Jesienią 1923 r. Zygmunt Chamiec pojawił się w gabinecie dyrektora wielkiego koncernu elektrycznego „Siła i Światło” — inż. Tadeusza Sułowskiego, przedstawiając starannie udokumentowaną propozycję powołania przedsiębiorstwa, podległego koncernowi, które w przyszłości miało ubiegać się o koncesję na budowę radiostacji i nadawanie programów radiowych. W ówczesnych warunkach prawnych, przy szalejącej inflacji, trudnej sytuacji gospodarczej organizującego się i odbudowującego się kraju, propozycja taka mogła wydać się śmiała, o ile nie wręcz fantastyczna. Wielka więc musiała być siła argumentacji Chamca, skoro potrafił nie tylko uzyskać akceptację, lecz także porwać dla idei radia osobiście dyrektora koncernu, który będzie figurował jako założyciel powstałej w roku 1926 spółki akcyjnej „Polskie Radio”. Tymczasem jednak udało się pozyskać czterech udziałowców, którzy zaryzykowali po 500 złotych i utworzyli w ramach koncernu „Siła i Światło” spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą „Polskie Radio”, oficjalnie zalegalizowaną 5 lutego 1924 r. Zygmunt Chamiec zarezerwował sobie stanowisko dyrektora, zaangażował i opłacał z własnej kieszeni Janinę Zaskórską, którą zapamiętał jako operatywną sekretarkę z Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Na przeszło rok stała się ona „pracownikiem zerowym” Polskiego Radia, a jej miejscem pracy było mieszkanie Chamców przy ul. Senatorskiej. Zaczęła pracować — jak wspominała — wśród nie rozpakowanych jeszcze kufrów i waliz. W późniejszych latach Zaskórska pełniła wiele odpowiedzialnych funkcji w Polskim Radiu, a po upaństwowieniu Radia również poza nim. Pozostała zawsze pełna estymy dla swego zwierzchnika i była jedną z uczestniczek mszy za jego duszę, organizowanych przez małżeństwo Tomczaków.

Trudno odnaleźć ślady przejawów szerszej działalności Chamca w dziedzinie radiowej do sierpnia 1924 r. W tym czasie toczyła się uporczywa walka różnych organizacji społecznych, ze Stowarzyszeniem Radiotechników Polskich na czele, przedstawicieli przemysłu i handlu, a także szkolnictwa o ustawę radiową, którą wreszcie uchwalił Sejm, a zatwierdził Senat w czerwcu 1924 r. Nie czekając na ukazanie się przepisów wykonawczych do niezmiernie ogólnikowo sformułowanej ustawy, Ministerstwo Poczty i Telegrafów ogłosiło, że przyjmuje do końca sierpnia 1924 r. oferty od ubiegających się o koncesję na *broadcasting*, czyli radiofonię do powszechnego odbioru na terenie Polski. Jednym z oferentów była sp. z o.o. „Polskie Radio”. Choć nazwisko Zygmunta Chamca nie pojawia się w kontekście z radiem w ciągu roku, nie oznacza to, że nic w tej dziedzinie nie zrobił. Wręcz przeciwnie — roztoczył szeroką i znakomicie taktycznie rozgrywaną działalność. Dla swego przedsiębiorstwa starał się pozyskać ludzi wpływowych ze sfer ówczesnego *establishmentu*: politycznych, finansowych, przemysłowych, radiotechnicznych, nauko-

wych, prasowych oraz — *last but not least* — towarzyskich. Janusz Regulski, jeden z dyrektorów „Siły i Światła”, tak to wspomina: „Urzeczony rozwojem wielkiego wynalazku dla kultury — radia, rozwinął energiczną działalność w kierunku stworzenia i w Polsce podstaw wykorzystania tej wielkiej nowości, o tak wielkim zasięgu dla kultury ogólnoludzkiej i tak ważnej dla naszego kraju. Dla tej idei pozyskał szereg osób z życia gospodarczego i naukowego. Najbardziej efektywną dla realizacji zamierzeń w tym kierunku okazała się pomoc okazana przez inż. Tadeusza Sułowskiego, dyrektora naczelnego świeżo powstałej, ale już popularnej i dysponującej dużymi wpływami spółki akcyjnej »Siła i Światło«. Był to okres wyzwalań się przemysłu polskiego spod wpływów kapitałów obcych, a »Siła i Światło« właśnie w tym kierunku rozwinęła energiczną i pełną sukcesów działalność.

Byłem w owe czasy dyrektorem finansowym tej instytucji i w pełnym zrozumieniu ważności tej inicjatywy założyliśmy w ramach »Siły i Światła« spółkę »Polskie Radio«, której celem było uzyskanie koncesji państwowej na budowę stacji nadawczej i emitowanie programów radiowych w Polsce. Zygmunt Chamiec był promotorem tej sprawy, wziął na siebie cały ciężar prac przygotowawczych, organizacyjnych, starań i pozyskiwania czynników decydujących dla tej sprawy. A rzecz nie była łatwa, powstało wiele organizacji starających się o tę koncesję, a wśród nich poważna instytucja, posiadająca już tymczasową małą stację nadawczą — Polskie Towarzystwo Radiotechniczne przy ulicy Narbutta”.

Polskie Towarzystwo Radiotechniczne było jedną z pierwszych i najpoważniejszych wytwórni sprzętu radiotechnicznego oraz pierwszą w Polsce fabryką lamp radiowych i na tej zasadzie wykorzystano odpowiedni przepis ustawy radiowej i przepisów wykonawczych, który wytwórniom sprzętu radiowego zezwalał na uruchomienie radiostacji, umożliwiającą sprawdzanie produkowanego sprzętu. Ustawa zezwalała również na uruchamianie radiostacji instytucjom naukowym dla celów naukowo-badawczych i dydaktycznych. PTR było jednym z dziesięciu oferentów ubiegających się o koncesję, a uruchomienie 1 lutego 1925 r. studia i radiostacji w pomieszczeniach fabrycznych przy ul. Narbutta 29, na odległym wówczas i peryferyjnym Mokotowie, traktowało jako wielki atut w staraniach o koncesję. Wprawdzie koszty nadawania programu obciążały w całości wytwórnię, bez możliwości pobierania opłat abonamentowych, zastrzeżonych dla koncesjonariusza, niemniej posiadanie czynnej radiostacji, zdobywanie doświadczenia programowego i technicznego, skupienie wokół stacji najbardziej zainteresowanych radiem, rozgłos uzyskany w społeczeństwie — wszystko to zdawało się przesądzać sprawę koncesji na rzecz Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego. Już pierwsze trzy miesiące działalności — w czasie których nadawano wartościowy program

muzyki i artystycznego słowa w wykonaniu wybitnych i popularnych artystów, a także wiadomości prasowe, komunikaty meteorologiczne oraz pogadanki oświatowe — przyczyniły się do propagandy radia w społeczeństwie i wzmożonych nacisków na szybsze rozstrzygnięcie sprawy koncesji. Nikt z pozostałych oferentów nie rozporządzał działającą stacją nadawczą ani możliwością uruchomienia jej w najbliższej przyszłości. Mimo nacisków z wielu stron władze państwowe aż do sierpnia 1925 r. nie mogły podjąć ostatecznej decyzji. Chamiec nie zrażał się ostrą konkurencją i roztoczył ożywioną działalność. Jednym z tych, którzy mu w tym bezpośrednio pomagali, był Aleksander Mazaraki, absolwent ekskluzywnych uniwersytetów angielskich, ekonomista i działacz gospodarczy, zaliczający się do ustosunkowanych i wpływowych sfer Drugiej Rzeczypospolitej. Oto jego charakterystyka Chamca: „Z. Chamca poznałem w roku 1911 i wkrótce zaprzyjaźniliśmy się. Widywaliśmy się często w roku 1919 w Paryżu w okresie kongresu wersalskiego, gdzie spotykaliśmy się zarówno na roboczych posiedzeniach Delegacji Ekonomicznej, jak i na gruncie towarzyskim. Po powrocie do kraju towarzyszyłem Z. Chamcowi w jego peregrynacjach po różnych resortach w poszukiwaniu czynników miarodajnych do udzielenia koncesji na podjęcie w Polsce działalności w zakresie radiofonii. Po założeniu spółki »Polskie Radio« zostałem jej udziałowcem. [...] Była to postać o wybitnej i bogatej indywidualności. Dzięki gruntownemu i wszechstronnemu wykształceniu mógł on piastować kierownicze stanowiska w różnych dziedzinach. Umiejętność dobierania współpracowników, jednania postępowaniem swoim ich szacunku i przyjaźni stwarzały w kierowanych przez niego instytucjach atmosferę harmonijnej współpracy. Zygmunt Chamiec łączył w sobie cechy rzadko występujące razem, a mianowicie wybitne zdolności, inteligencję, rzutkość, połączone z wielką pracowitością, wytrwałością i bezinteresownością. Był wielkim erudytą, melomanem i poliglotą, a zarazem był człowiekiem czynu, lubił rozmach i pokonywanie trudności. Posiadał także dar ciekawej narracji. Pracując przez wiele lat na kierowniczych stanowiskach, odznaczał się umiejętnością dobrego urzędnika, opartą na humanistycznej postawie wobec ludzi, na życzliwości i poszanowaniu człowieka”.

Prawdziwym gromem z jasnego nieba dla kierownictwa Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego oraz miłośników radia skupionych wokół Próbną Stacją Radionadawczą PTR była wiadomość, którą — jak na groteskę — przyszło im nadać w programie stacji jako wiadomość z ostatniej chwili w dniu 18 sierpnia 1925 r. głosem Stanisława Odyńca, jednego z najwybitniejszych pionierów radiofonii i jej propagatorów, w którym upatrywano przyszłego kierownika programowego polskiej radiofonii. Decyzją ministra przemysłu i handlu Czesława Klarnera, w którego gestii znajdowały się sprawy zlikwidowanego Ministerstwa Poczty i Tele-

grafów, oraz kontrsygnującego dokument wicedyrektora departamentu Ministerstwa Poczty i Telegrafów Włodzimierza Dobrowolskiego koncesję monopolistyczną na *broadcasting* w Polsce otrzymała spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Polskie Radio”.

Tak więc PTR miał czynną stację, zespół dysponujący już niezłym doświadczeniem techników i programowców, a „Polskie Radio” nie miało nic poza koncesją. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się to czystym surrealizmem. Sytuację tę rozszyfrowuje dobrze zorientowany Janusz Reguiski: „Największy zawód z tego tytułu głęboko odczuli zwolennicy głównego konkurenta — grupy PTR. W dużym stopniu było to uzasadnione, gdyż miało już realne osiągnięcia na polu polskiej radiofonii i grupowało wokół siebie większość ówczesnych techników i zwolenników radiofonii, podczas kiedy nowy koncesjonariusz, »Polskie Radio«, żadnej działalności w tej dziedzinie nie posiadał. Były to jednak dość popularne, jednak zbyt uproszczone pojęcia. Tak władze państwowe, jak i sfery gospodarcze już wtedy — choć radiofonia znajdowała się jeszcze w powijakach — zdawały sobie sprawę, że jest to dziedzina o niezmiernym znaczeniu państwowym w dalszym jej rozwoju i dlatego jej organizatorzy muszą cieszyć się pełnią zaufania państwa i być w pełni do jego usług. Osoby zgrupowane wokół PTR na pewno tym warunkom całkowicie odpowiadały. Jednak ogół społeczeństwa nie orientował się, że Spółka ta w 2/3 stanowi własność wielkich firm zagranicznych, a mianowicie: angielskiego Towarzystwa Marconi i francuskiego towarzystwa radiowego [Société Française Radioélectrique — M.J.K.]. A więc było jasne, że organizacja oparta na kapitałach obcych nie mogła wytrzymać konkurencji z organizacją czysto polską, grupującą osoby i instytucje o dużej wartości społeczno-narodowej. Toteż i argument, często wtedy podnoszony, że jedynie PTR dysponuje siłami fachowymi, nie mógł odegrać jakiegokolwiek roli, gdyż znalezienie takich sił oczywiście nie mogło przedstawiać jakichś trudności. Rzeczą najważniejszą, jak w każdej organizacji przemysłowej, była możliwość i umiejętność zorganizowania placówki. Skoro są do dyspozycji te warunki oraz oczywiście pieniądze, to ludzie-wykonawcy zawsze się znajdą”.

O ile poza wszelką dyskusją jest sprawa nienadania koncesji spółce zdominowanej przez obcy kapitał, o tyle pogląd, że gdy są „warunki oraz oczywiście pieniądze, to ludzie-wykonawcy zawsze się znajdują”, uzasadniony w działalności gospodarczej, nie był adekwatny do semiartyściycznej działalności radiowej. Zlekceważenie zespołu programowego PTR w imię hasła „gdy są pieniądze, ludzie się znajdują” drogo kosztowało kierownictwo „Polskiego Radia”, opóźniając na lata ukształtowanie się warszawskiego zespołu programowego i wiodącą rolę tej rozgłośni. Odegrały tu także rolę pewne antypatie osobiste, o czym mowa na innym miejscu. Jest to jeden z nielicznych poważnych błędów Chamca.

Koncesja, którą spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Polskie Ra-

dio” otrzymała 18 sierpnia 1925 r., zobowiązywała ją do emitowania stałego programu radiowego, opartego na odpowiednim repertuarze odczytowym i koncertowym, organizowanego własnym kosztem i nakładem. Zobowiązywała także do uruchomienia w Warszawie stacji nadawczej oraz budowy dalszych w miarę wzrostu liczby abonentów. „Polskie Radio” otrzymywało prawo pobierania na terenie całej Polski opłat abonamentowych, z których 20% miał otrzymywać Skarb Państwa. Koncesja dawała okres karencyjny na uruchomienie programu oraz zobowiązywała spółkę do przekształcenia się w spółkę akcyjną, której 40% akcji miało przejść państwu. W formie swoistej „transakcji związanej” rząd przekazywał spółce, zamiast gotówki za ten pakiet akcji, deficytową Państwową Wytwórnnię Aparatów Telegraficznych i Telefonicznych (PWATT) w Warszawie. Dyrektor „Polskiego Radia” nie miał łatwej pozycji startowej. Czekало go nie tylko uruchomienie instytucji o skomplikowanej strukturze organizacyjnej i technicznej, lecz także wiele posunięć dyplomatycznych i kompromisów. Sprawa PWATT wywołała wielką burzę w Sejmie, która omal nie skończyła się cofnięciem koncesji „Polskiemu Radiu”. Dopiero po zamachu majowym sprawa ta wygasła i poszła w zapomnienie.

Trzeba przyznać, że sprawę uzyskania koncesji Chamiec rozegrał po mistrzowsku, zyskując przychyłność, a nawet współpracę wielu ludzi wybitnych i wpływowych. Już samo zorganizowanie sp. z o.o. „Polskie Radio” pod auspicjami koncernu „Siła i Światło” było posunięciem mistrzowskim; uzupełniało je pozyskanie współpracy Tadeusza Sułowskiego, który na wiele lat związał się z „Polskim Radiem”, figurując jako założyciel spółki akcyjnej i zasiadając w jej Radzie Nadzorczej, oraz Janusza Regulskiego, także udziałowca spółki. Figurowało również drugie nazwisko jako założyciela spółki akcyjnej — inż. Leopolda Skulskiego, działacza politycznego, posła na Sejm z ramienia PSL „Piast”, byłego premiera i ministra spraw wewnętrznych. Wśród założycieli „Polskiego Radia” w momencie przyznania koncesji wymieniono także inż. Piotra Drzewieckiego, powszechnie znanego i szanowanego seniora techników polskich, pierwszego prezydenta m.st. Warszawy w Polsce Niepodległej, działacza społecznego i gospodarczego, współzałożyciela wielu poważnych zakładów (m.in. Polskiego Towarzystwa Elektrycznego).

Ciekawe, że Chamiec wyraźnie unikał związania się z którąkolwiek z licznych wówczas partii i ugrupowań politycznych. W czasie gorącej debaty w Sejmie w związku z koncesją i PWATT sugerowano jego powiązania z Chrześcijańską Demokracją, lecz wywołało to stanowcze sprzeciw jej posłów. Chamiec nie angażował się po żadnej stronie, starał się zachować dystans, zarówno przed rokiem 1926, jak i po dojściu do władzy sanacji. W czasie zamachu majowego żadna ze stron nie uczyniła nic, aby opanować rozgłoszenie przy ul. Kredytowej czy radiostację przy ul. Narbutta na Mokotowie; również kierownictwo Radia nie podjęło mi-

sji bezstronnej informacji, zawieszając nadawanie muzyki i odczytów „jako nie licujących z powagą wydarzeń”. Trudno posądzać Chamca o sympatie lewicowe, nie ulegał też wpływowi skrajnej prawicy (ostro zareagował, gdy jedna z córek pojawiła się w domu z „mieczykiem Chrobrego”), chłodny dystans zachował wobec sanacji i BBWR, które nie uznały go za „swojego człowieka”, pozbywając się dość radykalnie Chamca w momencie „przejęcia pakietu większościowego”, czyli faktycznego upaństwowienia Radia w roku 1935. Reprezentował pozycję dość typową dla sfer gospodarczych z przedsanacyjnym rodowodem — starannie przestrzeganej lojalności wobec państwa, poprawnych stosunków z rządzącym *establishmentem*, nie pozbawionym pewnego poczucia wyższości wobec sanacyjnych „nuworyszów”. Chamiec ogłosi *desinteressement* wobec zamachu, ale uzna za konieczną swoją obecność na czele ekipy radiowej w czasie transmisji mikrofonowego wystąpienia marszałka Piłsudskiego z Belwederu 11 listopada 1926 r. Jakkolwiek stosunek Piłsudskiego do Radia będzie zdecydowanie niechętny (mimo iż wiadomo, że słuchał polskich programów), co rzutować będzie na stosunek władz sanacyjnych generalnie, choć nie wszyscy będą ten pogląd Komendanta podzielali (znajdzie to natychmiastowy wyraz po śmierci Marszałka w upaństwowieniu Polskiego Radia), uda się Chamcowi ułożyć poprawne stosunki, a nawet pozyskać uznanie sanacyjnego ministra poczt i telegrafów Boernerera, z którego rąk otrzyma Krzyż Kawalerski Polonia Restituta w roku 1933. Potrafił też ułożyć sobie dobre stosunki z gen. Julianem Stachiewiczem, przewodniczącym powołanej na mocy nowej koncesji z lipca 1929 r. Głównej Rady Programowej, ciała w założeniu doradczego, lecz — z obsady sądząc — także w pewnym sensie kontrolnego. Należy dodać, że Stachiewicz był człowiekiem światłym i inteligentnym; z Rady Programowej uczynił twórczy zespół, który odegrał wielką rolę w udoskonaleniu programu Polskiego Radia. Nie było więc tylko protokolarnym gestem, że Chamiec osobiście wystąpił przed mikrofonem ze wspomnieniem po przedwczesnej śmierci generała w 1933 r. Osobiście także anonsował subskrypcję Pożyczki Narodowej w dniu 26 września 1934 r. oraz kierował morderczą, tygodniową obsługą uroczystości pogrzebowych Marszałka Piłsudskiego w Warszawie i Krakowie w dniach od 12 do 18 maja 1935 r. Był to najwyższy sprawdzian dojrzałości technicznej i programowej stworzonej przez niego od podstaw instytucji.

Z wielkim talentem rozgrywał Chamiec rosnący nacisk na Polskie Radio ze strony władz sanacyjnych, polegający na rekomendowaniu na kierownicze stanowiska wewnątrz instytucji zaufanych ludzi sanacji. Najmniejszym problemem byli łowcy „ciepłych posadek”, których bez większych trudności można było obsadzić na mniej ważnych stanowiskach w administracji. Groźniejsi mogli być ludzie w działach kadrowych i programie. Tu potrzeba było większej dyplomacji, choć trzeba przyznać, że zarówno wicedyrektor programowy Halina Sosnowska czy kadrowiec

Czesław Michalczyk, oficer dwójki, szybko zaaklimatyzowali się w Polskim Radiu, oddali mu wielkie usługi, a w stosunku do Chamca byli nie tylko lojalni, lecz odnosili się doń z uznaniem. Naciski sanacji na Polskie Radio wzrastały w miarę wzrostu znaczenia tej instytucji, zwłaszcza po uruchomieniu Raszyna jako najsilniejszej radiostacji na świecie w roku 1931 i upowszechnieniu się radia w kraju, a także w miarę wzmożenia wpływu sanacji na życie polityczne, szczególnie po rozbięciu „Centrolewu” i wyborach roku 1930. Gdy po śmierci życzliwego Chamcowi Boernera ministrem poczt i telegrafów został Kaliński, z dyrektorem gabinetu Romanem Starzyńskim u boku, po raz pierwszy zrobiony został użytek z groźnego dziewiątego paragrafu koncesji, który uprawniał ministra do żądania usunięcia każdego pracownika Polskiego Radia bez podania powodu. Ofiarą tego padł m.in. wicedyrektor administracyjny inż. Szczepan Mędrzecki, twórca znakomitych audycji rolniczych Polskiego Radia, zwolniony z dniem 30 czerwca 1933 r. za to, że oparł się żądaniu MPiT obniżenia uposażeń pracowników, i to niemal z dnia na dzień, wbrew zawartym umowom. Ten groźny paragraf był później wykorzystywany wielokrotnie, często z przyczyn niedocieczonych, jak np. przy zwolnieniu w roku 1935 pierwszej spikerki Polskiego Radia Janiny Sztompkówny. Były też i zarzuty natury politycznej pod adresem kierownictwa Polskiego Radia za zatrudnianie ludzi zwolnionych z wojska po zamachu majowym; m.in. wymieniano nazwisko Henryka Comte’a, zwolnionego z wojska adiutanta prezydenta Wojciechowskiego, syna znanej śpiewaczki Adeli Comte-Wilgockiej, zatrudnionego w Polskim Radiu w charakterze kierownika wykonania programu. Radio miało stać się rzekomo azylem przeciwników sanacji, co było pozbawione podstaw wobec programowego dystansowania się Chamca od wyraźnego deklarowania się politycznego. Brak jest podstaw do jakichkolwiek zarzutów, że Chamiec ukrywał lub montował w Radiu ugrupowanie antysanacyjne. Tego rodzaju „polowania na czarownice” były inicjowane także po odejściu Chamca, kiedy dopatrywano się w Radiu grup endeckich, żydowskich, a nawet lewicujących, gdy na czele upaństwowionego Radia stał piłsudczyk i legionista, major dyplomowany w stanie spoczynku Roman Starzyński.

Bezpośrednich współpracowników w kierownictwie „Polskiego Radia” dobierał sobie Chamiec spośród przedstawicieli wpływowych sfer ziemiańsko-przemysłowych. Dyrektorem działu ogólnego został Bronisław Fudakowski, wywodzący się ze sfer ziemiańskich Wielkopolski, którego rodzony brat był prezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Sekretarzem generalnym został Karol Ostrowicki, pochodzący ze środowiska właścicieli ziemskich, którzy utracili majątki na Ukrainie. Ten wybór okazał się nie najtrafniejszy; Ostrowicki popełnił pewne sprzeniewierzenia finansowe i zgodnie z kodeksem honorowym swej klasy popełnił samobójstwo. W zespole najbliższych współpracowników nie było nikogo

z kręgu piłsudczyków — byli raczej ludzie z kręgu dość rzadkich wówczas w Polsce *self-made-manów*, wywodzących się ze szlachty, zazwyczaj zubożalej, o starannym wykształceniu wyższym, zwykle zdobytym na zagranicznych uczelniach, którzy pracując w poważnych firmach zagranicznych zdobywali nie tylko duże doświadczenie zawodowe, lecz także dochodzili do eksponowanych stanowisk. Przykładem mogą być inżynierowie Sułowski i Regulski, swoiści mistrzowie dobrej menadżerskiej roboty. Niechęć, graniczącą z idiosynkrazją, okazywał Chamiec licznej wówczas w Polsce grupie ludzi „z towarzystwa”, którzy z racji samego dobrego pochodzenia, ogłady towarzyskiej i koneksji, zwykle bez zawodowego wykształcenia wyższego i dorobku zawodowego (nie mówiąc o nawyku systematycznej pracy) chcieli się „dobrze urządzić”. Wielu takich „łowców posad”, zwykle kierowniczych i dobrze płatnych, spotykało się w ówczesnych salonach, ministerialnych poczekalniach i dyrektorskich sekretariatach. Wywodzili się w większości z Ukrainy, Mińszczyzny, Litwy Kowieńskiej, a także z głębi Rosji, Kaukazu itp.

Jednym z największych osiągnięć Chamca było pozyskanie świetnego zespołu radiotechników — najlepszych, jakich można było wówczas pozyskać w całej Polsce — pod kierunkiem inżyniera Władysława Hellera, jednego z założycieli i współdziaławców Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego. Można to uznać za majstersztyk dyplomatyczny Chamca: wyciągnięcie specjalisty tej miary z grona największego konkurenta. W ciągu roku działalności Próbną Stacją Radionadawczą skupił się wokół niej zespół inżynierów i techników, nabrał praktyki i był gotów do regularnej działalności. Razem z Hellerem przeszli młodzi inżynierowie Władysław Rabęcki i Władysław Cetner, którzy na całe życie związali się z Polskim Radiem, a po wojnie nawet z Polską Telewizją. Również technicy, zwani wówczas mechanikami stacyjnymi, przeszli całym zespołem z PTR do Polskiego Radia: Muszel, Zieliński, Rosiewicz (po wojnie, już jako inżynier, dyrektor Działu Transmisji), Jankowski, Dawid, Szymczak, Gładkowski i Królikowski. W późniejszym okresie zespół techniczny Polskiego Radia przy powstawaniu rozgłośni regionalnych zasilili inżynierowie Józef Miński i Scazhigino, również wywodzący się z PTR. Niewątpliwie wielką rolę przyciągającą miało powstanie w Polsce nowego środka wyrazu i przekazu, ekscytującego wówczas wyobraźnię podobnie jak dziś podróże kosmiczne i lądowanie na księżycu, nie mniejsza w tym jednak zasługa mądrych i dyplomatycznych posunięć Chamca. Wiedząc, że zakup radiostacji nadawczej, jej montaż, próby techniczne wymagać będą kilku miesięcy czasu, znacznych funduszy oraz kadry specjalistów, poparł inicjatywę PTR i społecznej organizacji — Centralnego Komitetu Polskich Zrzeszeń Radiotechnicznych (zrzeszających przemysł i handel radiotechniczny, radiotechników i radioamatorów oraz zainteresowaną prasę) kontynuowania działalności Próbną Stacją Radionadawczą w okresie od listopada 1925 do połowy marca 1926 r., a nawet

łożył pewne sumy na jej prowadzenie. Zdawał sobie sprawę, że jest to znakomity poligon doświadczalny — programowy i techniczny — oraz najlepsza forma propagandy radia w społeczeństwie. Jako doświadczony menadżer i człowiek interesu, potrafił pozyskać pokonanego konkurenta metodami komercyjnymi: partycypując w kosztach nadawania programu, a następnie lokując w fabryce PTR przy ul. Narbutta 29 sprowadzoną od Marconiego własną 1,5 kW radiostację i zlecając inżynierom z PTR jej montaż i wypróbowanie. Dodajmy nawiasem, że brytyjski Marconi Wireless Ltd. był jednym z udziałowców PTR. Z chwilą osiągnięcia przez Polskie Radio gotowości do nadawania własnych programów Chamiec potrafił wynegocjować przejście całej ekipy inżyniersko-technicznej z PTR do Polskiego Radia „za zgodnym porozumieniem stron”. Na podstawie jednobrzmiącego pisma pracownicy ci zmienili chlebodawcę, nie zmieniając miejsca pracy, gdyż radiostacja nadawcza Polskiego Radia mieściła się aż do końca 1926 r. na terenie i w budynkach PTR przy ul. Narbutta. Jedynie rozgłośnia znalazła miejsce w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na rogu Kredytowej i Mazowieckiej. Pozyskanie zespołu inżyniersko-technicznego o wysokich kwalifikacjach, a jednocześnie zapalonego i oddanego Radiu, zaliczyć należy do największych sukcesów Chamca jako dyrektora naczelnego Polskiego Radia. Czas był tego najlepszym sprawdzianem: z nielicznymi wyjątkami większość pracowników związała się z Polskim Radiem na całe życie, zapisała piękną kartę w czasie wrześnieowej obrony Warszawy w 1939 r., w okresie powojennej odbudowy radiofonii i później.

Stacja Radionadawcza PTR stała się swoistym katalizatorem ludzi zainteresowanych radiem w stolicy, emocjonalnie zaangażowanych w powstaniu radiofonii w Polsce, wykorzystaniu mikrofonu dla nadawania artystycznego słowa i muzyki, popularyzacji wiedzy, upowszechnienia informacji. Od lutego 1925 r. do połowy 1926 r. (choć z przerwami) przewinęło się przed mikrofonem tej stacji wielu artystów, prelegentów i dziennikarzy, zdobywając doświadczenie, nabywając biegłości. Wśród nazwisk napotyamy sporo późniejszych pracowników i współpracowników Polskiego Radia, przed i po wojnie. W programie stacji PTR wprowadzono i wypróbowano wiele form typowo radiowych: dziennik, pierwsze słuchowiska, recytacje poezji, czytanie powieści w odcinkach, skrzynkę odpowiedzi na listy słuchaczy, audycje dla dzieci, nauka języka francuskiego „metodą radiofoniczną”, pogadanki upowszechniające wiedzę i szerzące oświatę rolniczą. Ze specyfiką radiową mogli zetknąć się śpiewacy (m.in. Jan Kiepura), aktorzy, muzycy, prelegenci i dydaktycy, zastosowano efekty akustyczne, zdobyto doświadczenia w układaniu perspektywicznego programu radiowego. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że ludzie skupieni wokół stacji PTR stali się radiowym zespołem, wyłonionym samoczynnie i bezinteresownie, z dość daleko posuniętą specjalizacją, w praktyce krystalizującym się kierownictwem programowym. Kie-

rownictwo stacji spoczywało w rękach organizacji społecznej — Centralnego Komitetu Polskich Zrzeszeń Radiotechnicznych, skupiających przedstawicieli różnych grup zainteresowanych radiem: producentów sprzętu (zwykle drobnego), handlujących nim, radiotechników i niezmiernie ruchliwych radioamatorów, przedstawicieli prasy itp., a zwłaszcza zasłużonego przewodniczącego Centralnego Komitetu Stanisława Odyńca, działacza ruchu radioamatorskiego i wydawcy, wraz z bratem Januszem, pism „Radioamator” i „Radiofon Polski”. CKPZR wziął na siebie odpowiedzialność za program nadawany przez Próbną Stację Radionadawczą PTR, zwłaszcza w okresie jej największej aktywności — między listopadem 1925 a marcem 1926 r. — i wywiązał się z zadania wzorowo. To pomysłem Centralnego Komitetu było zatrudnienie pierwszego w Polsce etatowego radiowego pracownika programowego w osobie Alojzego Mikołaja Kaszyna, człowieka o niebanalnej biografii: z wykształcenia lekarza, z praktyki aktora, z zamiłowania człowieka pióra, a na dodatek uzdolnionego reżysersko, z talentem organizatora *show-byznesu*, obdarzonego tak niezbędną w radiu „wyobraźnią akustyczną”. Zanim zajął to stanowisko, Kaszyn odbył podróż zagraniczną, żeby zapoznać się z doświadczeniami już istniejących radiofonii na Zachodzie. On pierwszy odkrył, że koncepcja i komponowanie programu radiowego jest samoistnym aktem twórczym i wymaga budowania go perspektywicznie, przynajmniej w układzie tygodniowym. I zrobił z tego praktyczny użytek.

Lecz rzeczą najważniejszą — z czego nie w pełni mogli sobie jeszcze wówczas zdać sprawę ludzie skupieni wokół stacji PTR — było powstanie tej swoistej i niedostrzegalnej infrastruktury, która integruje radiowców, tworzy z nich emocjonalną i intelektualną wspólnotę, powoduje wzajemne zarażanie się pomysłami, tworzy specyficzną „falę nośną” porozumienia między nadawcami i odbiorcami. Infrastruktura taka tworzy się z trudem i samoczynnie — bardzo łatwo ją zniszczyć, a niezmiernie trudno odtworzyć. Dzieje polskiej radiofonii dostarczają, niestety, wiele przykładów takiego niefrasobliwego niszczenia delikatnej infrastruktury radiowej, hamującego, o ile nie cofającego, rozwój tego środka społecznego komunikowania.

Przystępując do angażowania zespołu pracowników programowych „Polskiego Radia”, mógł Chamiec postąpić podobnie jak z zespołem technicznym: zaakceptować działający zespół programowy ze Stanisławem Odyńcem na czele i Alojzym Mikołajem Kaszynem, jako pierwszym w Polsce człowiekiem zatrudnionym w radiowym programie. Stało się jednak inaczej. Można powiedzieć o dojsciu do głosu po raz pierwszy swoistego „syndromu radiowego”, polegającego na tym, że każde kolejne kierownictwo polskiej radiofonii starać się będzie „odkryć radio na własną rękę”, mniej lub bardziej brutalnie niszcząc istniejącą i sprawnie działającą infrastrukturę. Czemu pierwszym z nich był tak wytrawny i utalentowany menadżer, świetny organizator i dyplomata — Zygmunt Cha-

mieć? Pierwszą przyczyną było typowe dla menadżerów przekonanie, że gdy ma się „możność i umiejętność zorganizowania placówki oraz — oczywiście — pieniądze, to ludzie-wykonawcy zawsze się znajdują, a znalezienie takich sił nie może przedstawiać jakichś trudności”, co wymownie sprecyzował typowy przedstawiciel kierowniczych sfer gospodarczych Janusz Regulski. Myśl ta, słuszna w działalności gospodarczej, nie sprawdziła się wobec twórców i wykonawców programu radiowego, a zwłaszcza samoczynnie powstałego zespołu, działającego z zamiłowaniem, bezinteresownie, zafascynowanego nową domeną ludzkiej twórczości. Trudno kupić talent i bezinteresowny entuzjazm. Wiele przemawia za tym, że Chamiec osobiście nie lubił i uważał za człowieka psychicznie i ideologicznie obcego Stanisława Odyńcá. Można nawet uznać podstawy tej idiosynkrazji, niemniej te osobiste niechęci odbiły się na rozwoju polskiej radiofonii.

Uznając ogromne i niekwestionowane zasługi Zygmunta Chamca jako pioniera, organizatora i budowniczego trwałych podstaw polskiej radiofonii, trudno jednak nie stwierdzić, że ludzie, których zaangażował do kierowania programem, w przeważającej mierze nie sprawdzili się. Aby nie być gołosłownym, wystarczy stwierdzić, że z kierowników najważniejszych działów programowych — muzycznego, literackiego, oświatowego i prasowego — zaledwie jeden: prof. Henryk Mościcki, kierownik Wydziału Odczytowego, czyli oświatowego, dotrwał na jego czele do 1939 r. Dwukrotnie do 1935 r. — roku odejścia Chamca z Polskiego Radia — zmienił się kierownik tak wiodącego działu radiowego, jakim jest wypełniająca większość programowego czasu muzyka. Meloman i znawca muzyki, mecenas popierający utalentowanych młodych (np. Henryka Sztompkę), najpierw powierzył ten dział człowiekowi niewątpliwie sumiennemu, doświadczonemu popularyzatorowi muzyki, lecz nie wyczuwającemu specyfiki radia, niechętnemu nowym prądom (np. Szymanowskiemu). Jego miejsce zajął następca bardziej zaabsorbowany własną karierą dyrygencką niż kierowaniem radiowym działem muzycznym. Dla kontrastu warto nadmienić, że muzyką w stacji PTR zajmował się prof. Karol Stromenger, muzyk, pedagog, krytyk muzyczny i utalentowany popularyzator, późniejszy długoletni współpracownik Radia przed i po wojnie, znakomicie wyczuwający specyfikę radia. Drugim muzykiem związanym ze stacją PTR, dla której zorganizował kilka pomysłowych koncertów, w tym pierwsze radiowe opracowania oper, był prof. Adam Wieniawski, pierwszy krytyk zajmujący się „radiokoncertami”, późniejszy współtwórca konkursów chopinowskich. W dziedzinie artystycznego słowa i literatury Chamiec powierzył kierownictwo radiowe literatowi i dramaturgowi nie najwyższych lotów, który również nie sprawdził się jako organizator teatru radiowego i popularyzator literatury. Sprawami tymi zajął się w PTR całkiem sprawnie Janusz Warnecki, a od jesieni — z dobrym wyczuciem radia — Alojzy Mikołaj Kaszyn, organizator i re-

zyser pierwszych polskich słuchowisk, z *Warszawianką* Wyspiańskiego na czele. Nie sprawdził się również kierownik prasowy Polskiego Radia, a dziennik radiowy oddany został Polskiej Agencji Telegraficznej.

Mimo że wielu ludzi związanych początkowo ze stacją PTR przeszło stopniowo do Polskiego Radia z wielkim dla niego pożytkiem, zgrany zespół został zdeintegrowany i wiele lat musiało upłynąć, żeby rozgłośnia warszawska scementowała się, uzyskała osobowość, mogła spełniać rolę wiodącą wśród wszystkich rozgłośni polskich, zwłaszcza po uruchomieniu najsilniejszej radiostacji polskiej w Raszynie w roku 1931. Pozyskiwanie pojedynczych ludzi z zespołu PTR, nawet najbardziej utalentowanych, nie zdołało zapewnić przejścia owej niepowtarzalnej atmosfery. Przykładem może być Alojzy Mikołaj Kaszyn, osobiście zaproszony i komplementowany przez Chamca, zaangażowany na stanowisko sekretarza programowego. Nie potrafił zaadaptować się w nowym zespole, coraz bardziej krytycznie ustosunkowywał się do poczynąń programowych nowego kierownictwa, wreszcie rozstał się z Polskim Radiem w nastroju obopólnego rozczarowania. Widocznie stacja PTR była tak silnym magnesem, skupiającym ludzi zamiłowanych i utalentowanych radiowo, że dopiero po latach ludzie przybyli z rozgłośni regionalnych stali się tymi „właściwymi na właściwym miejscu”.

Uwzględniając nawet różne naciski i konieczne kompromisy w obszarze stanowisk kierowniczych, którym musiał ulegać Chamiec, trudno oprzeć się wrażeniu, że jako bardzo silna indywidualność umiał on trafnie dobrać sobie wykonawców i podwładnych, trudniej natomiast przychodziło mu dobrać współpracowników o znacznym zakresie samodzielności, czego wymaga kolektywne kierowanie radiem, zasadzające się na pracy specjalistów w różnych dziedzinach. Na dobro Chamca należy dodać, że był on, podobnie jak wielu innych współczesnych mu „ojców radiofonii”, paternalistycznie nastawiony do swoich pracowników, chciał decydować o wszystkim, wiedzieć wszystko, ingerować nawet w ich życie osobiste. Podobne cechy charakteryzują „ojców” radiofonii brytyjskiej Lorda Reitha czy radiofonii niemieckiej — Hansa Bredowa.

Na temat stosunku Chamca do podległego mu personelu sięgnijmy do opinii Henryka Comte'a, człowieka bywałego w sferach rządowych, dyplomatycznych i towarzyskich stolicy, zatrudnionego w Polskim Radiu w początkach jego działalności. Wspomina on: „Miłą atmosferę zawdzięczać należało przede wszystkim naczelnemu dyrektorowi Polskiego Radia doktorowi Zygmuntowi Chamcowi. Był to człowiek o wielkiej kulturze, doskonały fachowiec, władający kilkoma językami europejskimi. Był wymagający w pracy, a jednocześnie bardzo dbały o personel. Dzięki swym osobistym i towarzyskim zaletom zyskał szacunek i życzliwość całego personelu, co nie pozostawało bez poważnego wpływu na bieg i wydajność pracy. Starał się o to, by pracownicy nie traktowali instytucji jako miejsca pracy dyktowanej służbowym przymusem.

Kładł wielki nacisk na wyrobienie wewnętrznego poczucia obowiązku. Cenił życie towarzyskie i jako doskonały organizator sam występował z inicjatywą w tym kierunku. Wspaniałe i bardzo urozmaicone były zebrania towarzyskie, a zwłaszcza wieczory sylwestrowe w gmachu Radia przy ul. Zielnej 25. Świetna orkiestra, pomyslowe atrakcje, dobrze zaopatrzone bufet, niewymuszony, a jednak balowy nastrój — wszystko to sprawiało, że przyjemna zabawa trwała do białego świtu. Pomimo to cały personel stawiał się tego dnia w komplecie do pracy, bo Sylwester nikogo z nas, pracowników, nie zwalniał z obowiązków, przeciwnie — sylwestrowy program wymagał jeszcze bardziej pieczołowitego wykonania”. Przypomnijmy, że wspomina to człowiek odpowiedzialny za „pierwszą linię mikrofonową”, czyli wykonanie programu.

Jak swoją rolę i podległej mu instytucji widział Chamiec na początku działalności „Polskiego Radia”? Takie „samookreślenie się nadawcy” znajdujemy w wywiadzie udzielonym w lecie 1926 r. tygodnikowi „Radiofon Polski”, wydawanemu przez braci Odyńców, a więc „konkurencję”: „Do zadań, których całokształt zarysowuje się przed nami, należy krzewienie kultury i sztuki, budzenie energii, jej uszlachetnianie, odwracanie umysłów od trosk codziennych, wytrącających człowieka z równowagi. Jest rzeczą natomiast niezmiernie trudną z góry podać szczegółowe dane z zakresu naszej działalności kulturalno-oświatowej. Stawiamy ją poza nawiasami polityki i otwieramy możliwość przemawiania przez mikrofon tym wszystkim, którzy naszym słuchaczom mają coś obiektywnego do powiedzenia, bez względu na to, jaki reprezentują kierunek polityczny. [...] Wkraczamy [...] w dziedzinę wzajemnego stosunku prasy i radiofonii. Działalność jednej i drugiej jest równoległa. Prasa i radio uzupełniają się nawzajem. Doskonale zdajemy sobie sprawę z wielkich walorów wzrokowego informowania się w całokształcie życia codziennego przy pomocy prasy i nie chcemy przeciwstawiać mu specyficznego zjawiska leżącego u podstaw radia — niecierpliwości. Dlatego działalność nasza w tej dziedzinie potęgować będzie zainteresowanie dla tejsze prasy wśród szerokich rzesz czytelnicznych”.

Jest to wypowiedź niezmiernie interesująca. Przede wszystkim widać z niej, że naczelny dyrektor Polskiego Radia nie miał w tym inauguracyjnym roku jasno sprecyzowanej koncepcji programowej. Trudno się dziwić, skoro miał na głowie multum spraw organizacyjnych i finansowych, jak choćby przekształcenie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w spółkę akcyjną oraz grożącą odebraniem koncesji sprawę Państwowej Wytwórni Aparatów Telegraficznych i Telefonicznych. Niemniej program biegł i ukazywał groźną twarz wiecznie niesytego molocha. Ważna jest deklaracja apolityczności, wypowiedziana wkrótce po zamachu majowym. Zasadzie tej Polskie Radio pozostanie wierne nie tylko w okresie dyrektorowania Chamca, lecz także w okresie upaństwowienia, gdy program radiowy odzwierciedlać będzie całe bogactwo merytoryczne i formalne

polskiej kultury. W wywiadzie przeznaczonym dla prasy zrozumiała jest wypowiedź na temat stosunku do niej radia, choć jest to okres, gdy prasa entuzjasmowała się radiem, nie dostrzegając jeszcze jego konkurencyjności. Chamiec przewidująco antycypuje przyszły konflikt. W latach trzydziestych wiele energii pochłonie spór między Polskim Radiem a Związkiem Wydawców Dzienników i Czasopism oraz jego dynamicznym dyrektorem Stanisławem Kauzikiem, zakończony w roku 1934 podpisaniem porozumienia będącego pyrrusowym zwycięstwem prasy. Będzie to zresztą odbiciem walki między prasą a radiem w całej ówczesnej Europie.